OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 17-go WRZEŚNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 258

Chmury nad przemysłem



NAD PRZEMYSŁEM CORAZ NOWY
GROM ZAWIESZA CHMUR PRZE-
STWORZE
DZIŚ GO MINĄŁ STREJK WĘGLOWY
— JUTRO INNY GROZIĆ MOŻE.
CHOCIAŻ GRZMIAŁO I BŁYSKAŁO,
LECZ SKOŃCZYŁO SIĘ NA NICZEM,
OBY TAK SIĘ I UDAŁO
Z TYM ZATARGIEM WŁÓKIENNI-
CZYM.

Łodzianka sprzedana na raty.

Narzeczony odstąpił ją swemu przyjacielowi za 1000 dolarów i wziął tytułem zadatku 100 dolarów.

Warszawa, 17 września.

Dwudziestoletni Seweryn Kraftman (Długa 50), z zawodu handlowiec, zaręczył się z panną Dorą Aftergut, jedyną córką zamożnego

kupca branży manufakturowej w Łodzi.

Narzeczona zapragnęła przed ślubem poznać rodzinę i otoczenie przyszłego męża.

Znienacka przyjechała do Warszawy i trafiła na proszony obiad. Przyjęto ją z otwartem sercem.

Wśród biesiadników znajdował się młody farmaceuta, p. Leon Bromberg (Franciszkańska 30), przyjaciel z ławy szkolnej szczęśliwego Seweryna.

Leonowi wpadła w oko przystojna łodzianka.

Postanowił starać się o jej względy, nie zważając na kolegę.

Po kilku dniach, gdy już czuł grunt pod nogami, podszedł do przyjaciela i rzekł:

— Odstąp mi Dorice, dam ci za to tysiąc dolarów.

Zaskoczony Seweryn osłupiał, a odzyskawszy równowagę ducha, poturbował Leona i wyrzucił go za drzwi.

Minęło kilka dni. Obrażony farmaceuta milczał, a ukochany handlowiec porównywał w myśli szczęście rodzinne z tysiącem dolarów.

Wreszcie stłumił zew serca, udał się do kolegi i jakby od niechcenia, bąknął:

— Za tysiąc gotówką — to możebym się zgodził!

Teraz pan Leon był górą.

— O gotówce niema mowy — oświadczył —

bierz sto dolarów a conto, reszta na raty.

Po zawarciu umowy,

świeży kandydat pojechał do Łodzi starać się o względy pięknej Dory.

Ponieważ „spławiono" go sromotnie wrócił i zażądał od p. Seweryna zwrotu stu dolarów.

Na tem tle doszło do zaciekłej bójki w ogrodzie Krasińskich.

Kawalerowie stoczyli pojedynek na laski. Rozbroili ich przechodnie.

Sprawę skierowano do sądu.

Lotne biuro pośrednictwa pracy

inkasowało pieniądze niezgorzej, posad natomiast nie dawało.

Policja poszukuje pomysłowego aferzysty.

Łódź, 16 września.

P. Stanisław Barczak, zamieszkały przy ulicy Pańskiej 39 daremnie poszukiwał pracy od dłuższego już czasu.

To też niemała ogarnęła go radość, gdy pewnego dnia zgłosił się doń niejaki Władysław Kasprzak (Cegielniana 41), który zaproponował mu wyrobienie posady za 50 złotych.

Barczak przystał chętnie na te warunki i wręczył mu gotówkę.

Pracę miał otrzymać po kilku dniach.

Kasprzak zgłosił się doń rzeczywiście w oznaczonym terminie, oświadczając mu jednak, iż posada okazała się bardziej „kosztowna" i wobec tego musi otrzymać jeszcze 35 złotych.

Bezrobotny nie mając więcej pieniędzy pożyczył gotówkę od pewnego znajomego. Tymczasem Kasprzak otrzymawszy 35 złotych więcej się nie pokazał.

Daremnie go poszukiwano. Barczak zrozumiał wreszcie, iż dał się nabrać i miał zamiar zameldować o powyższem w policji.

Traf jednak chciał, iż wczoraj spotkał go na ulicy.

Kasprzak widząc go nie zamierzał wcale uciec, lecz przeciwnie, zbliżył się doń i szepnął mu na ucho:

— Jest posada! Zaczekaj pan pod bramą, zaraz się wszystko załatwi.

To mówiąc wszedł do jednego z domów przy Al. Kościuszki.

P. Barczak czekał nań kilka godzin.

Po niewczasie dopiero dowiedział się, iż dom w którym umknął osobnik, który obiecał mu posadę, był przechodni.

Tym razem p. Barczak zameldował o powyższem w policji.

—:o:—

Procesja wpadła do rzeki.

Kilka osób ciężko rannych

Kowno, 16 września.

W pobliżu Rosień na moście, przeprowadzonym nad wysuniętym częściowo łożyskiem rzeki, nastąpiła katastrofa załamania się mostu w chwili, gdy spotkały się na nim dwie wielkie procesje katolickie. Jedna z procesji szła z Szydłowa, druga do Szydłowa, przyczem most nie wytrzymał ciśnienia, znajdującej się na nim masy ludzkiej.

Wraz z załamaniem się mostu tłum wpadł w dawne łożysko Dubissy, w którem na szczęście znajdowało się bardzo mało wody.

Powstała panika i rozpaczliwe wołania o pomoc. Po dłuższych wysiłkach zdołano opanować sytuację, przyczem z pod złomów mostu wydobyto 16 rannych, z czego trzech bardzo ciężko.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.99 w płaceniu i 9.01 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43.67
Szwajcarja 173.81
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.74

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dlora w obrotach prywatnych 8.99

Tajemnicze morderstwo erotyczne.

Wynajęty apasz siedmioma ciosami noża powalił młodzieńca w chwili spotkania z ukochaną.

Lwów, 17 września.

We Lwowie dokonano wczoraj wieczorem tajemniczego mordu na osobie 24-letniego młodzieńca Jana Senczyszyna.

Przebieg zbrodni był następujący:

Senczyszyn siedział na ławce skwer ku placu Halickiego ze znajomą swą p. G.

W pewnej chwili z za drzew skwerku wyskoczył jakiś mężczyzna i z okrzykiem „Mam was nareszcie" zaczął dusić Senczyszyna.

Panna G. stanęła w obronie towarzysza i wszczęła alarm. Wówczas zbój wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i 7-ma uderzeniami w głowę i pierś zamordował nieszczęśliwego.

Dokonawszy zbrodni — morderca usiłował uderzyć nożem p. G. — lecz spłoszony pogonią zbiegł, raniąc ją tylko lekko w ramię.

Mimo natychmiastowego pościgu morderca znikł w ciemnościach nocy.

Istnieje przypuszczenie, iż zbrodni dokonał wynajęty apasz lwowski prawdopodobnie dla zaspokojenia zemsty — poprzedniego odrzuconego narzeczonego panny G.

Poszukiwania mordercy trwają.

Olbrzymie malwersacje w magistracie bukareszteńskim.

Budapeszt, 16 września.

W magistracie bukareszteńskim oraz w administracji szkolnej wykryto malwersacje, idące w setki miljonów lei rumuńskich. — Komisja śledcza pod przewodnictwem nowego prezydenta miasta podjęła już w tej sprawie dochodzenie. W aferę tę wmieszanych ma być wiele wybitnych osobistości.

Krwawa kąpiel młodzieńca.

Napił się trucizny poczem przeciął sobie żyły.

Warszawa, 17 września.

Wczoraj o godzinie 1 po poł. do zakładu kąpielowego Bachracha przy ul. Solnej nr. 4 przyszedł jakiś młodzieniec i zajął wannę w kabinie nr. 8.

W niespełna pół godziny, młodzieniec zadzwonił. Gdy numerowy, Józef Jętus wszedł do pokoju, zastał młodzieńca leżącego **na kanapie z ranami ciętemi na obu przedramionach i lewej stopie;** woda w wannie była zabarwiona krwią.

Desperat zażądał szklankę wody, po czem stracił przytomność.

Lekarz pogotowia stwierdził, że oprócz zadanych ran scyzorykiem, oraz nożykiem od maszynki do golenia młodociany desperat napił się niewiadomej trucizny, po której pustą buteleczkę znaleziono na podłodze.

Przed targnięciem się na życie samobójca, widocznie dla dodania sobie odwagi, wypił pół butelki wódki, zaś drugą połowę znaleziono na stoliku, gdzie również były przekąski w postaci suchej kiełbasy, bułek i ogórka.

Po odzyskaniu przytomności desperat podał się za 18-letniego Romana Kotulskiego, z zawodu kamasznika.

Po udzieleniu pomocy, pogotowie przewiozło Kotulskiego do szpitala Dz. Jezus. Powodem targnięcia się na życie — jest długotrwałe pozostawanie bez pracy.

Okradzenie zakładu zdrojowego w Żegiestowie.

Kraków, 16 września.

„Głos Narodu" donosi z Żegiestowa, że w nocy z dnia 14 na 15 b. m. niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do budynku zakładu zdrojowego, rozbili kasę i zabrali z niej 5.000 zł. gotówka, w czem było 2.122 złotych funduszu składkowego na budowę kościoła.

Nadużycia w gdańskiej kasie miejskiej

Gdańsk, 16 września.

Aresztowano tu wczoraj jednego ze skarbników gdańskiej kasy miejskiej, który wypłacił kilku gdańskim kupcom czeki bez pokrycia.

Część strat, poniesionych przez miasto, ma być zwrócona. Śledztwa w tej sprawie jeszcze nie ukończono

BOLSZEWICKIE kongresy propagandowe.

—::—

Delegaci niemieccy na kongresie „bezbożników". — Zapowiedź zjazdu cyganów z całego świata.—Projekt stworzenia autonomicznej republiki cygańskiej.

Moskwa, we wrześniu.

Jednym z najczęściej praktykowanych przez bolszewików środków agitacyjnych jest inscenizacja rozmaitych „kongresów międzynarodowych", na które ściągają się z całego świata indywidua z pod ciemnej gwiazdy, gotowe za misę bolszewickiej soczewicy służyć „duszą i sercem" głoszonym z Kremla „ideałom" i hasłom, choćby najbardziej potwornym i obłudnym.

Do tego rodzaju kongresów należy też odbywający się obecnie w Moskwie **„międzynarodowy kongres „bezbożników" (tateuszów), czyli tych „działaczy", którzy zajmują się prowadzeniem antyreligijnej propagandy, wśród ludności, a głównie — wśród młodzieży robotniczej i włościańskiej.**

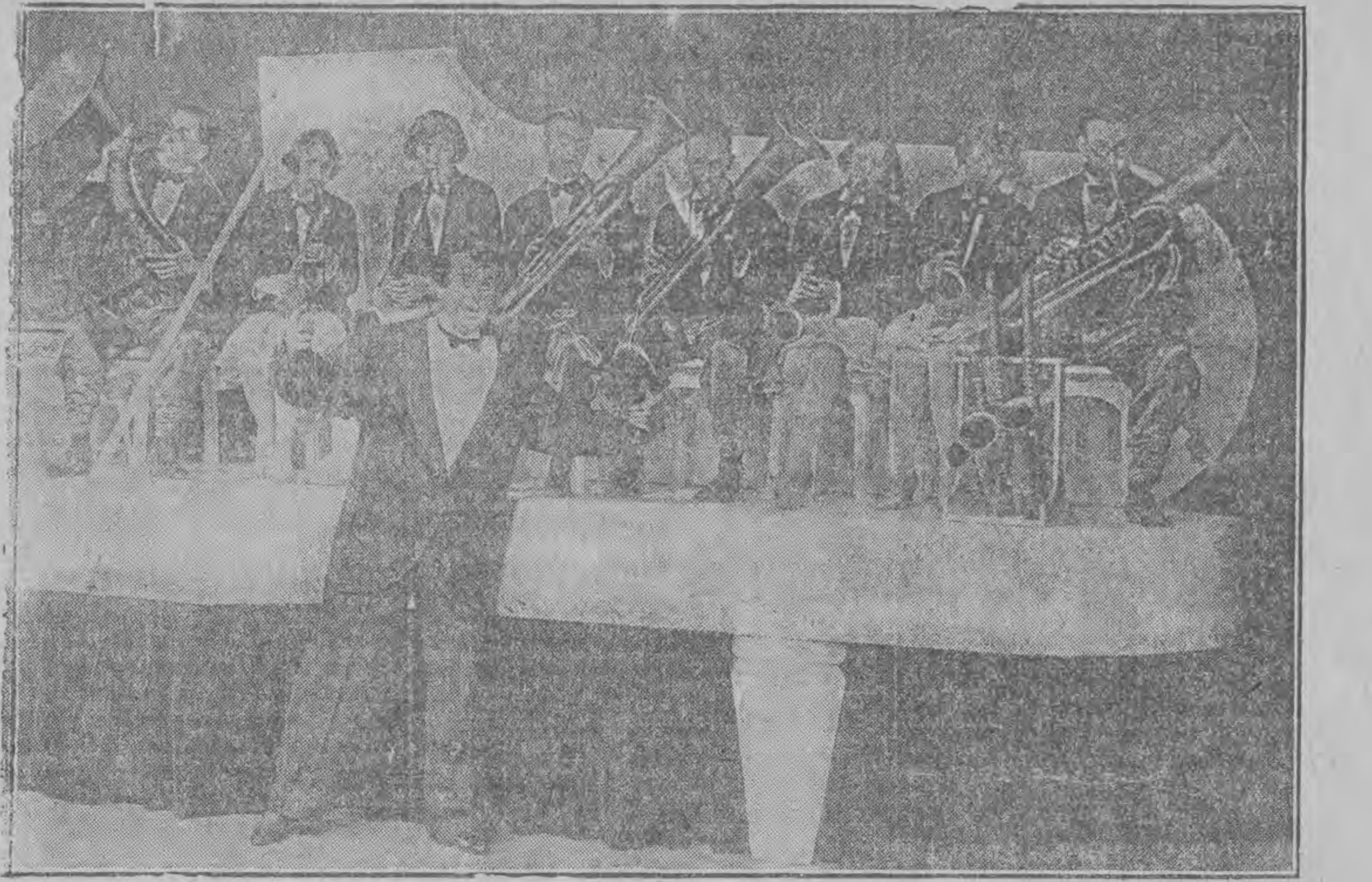
Działacze ci, — oczywiście znajdujący się na żołdzie rządu moskiewoskiego — tworzą szeroko rozgałęzioną organizację, która ma swe filje niemal we wszystkich miejscowościach rozległego państwa czerwonego, ma swe szkoły, „kursy wychowawcze", teatry, ruchome wystawy, prowadzi rozmaite wydawnictwa itd.

Nie zadowalając się jednak zwalczaniem religji na terenie własnym, organizacja „bezbożników" chce rozszerzyć zakres swego działania na inne państwa uważając, że propaganda antyreligijne musi iść w parze z ogólną propagandą zasad ustroju bolszewickiego. W tym celu właśnie zwołano wspomniany wyżej „kongres międzynarodowy".

Pierwsi na pel moskiewskiej centrali „bezbożników" do współczujących z jej zadaniami odezwali się — Niemcy. Na zjazd „bezbożników" przybyła do Moskwy delegacja niemieckich „antyreligijników" w liczbie 25 osób. Delegaci oświadczyli, że przybyli na zjazd w tym celu, aby się osobiście przekonać „o postępach propagandy antyreligijnej" w kraju czerwonym, gdyż Moskwa — jag głoszą — winna stać się pod tym względem dla Niemców przykładem i wzorem. Rzecz naturalna, że nauczyciele moskiewscy nie poskąpili delegatom niemieckim licznych wskazówek i instrukcji, wziętych z bogatego zasobu czerwonego doświadczenia, a Niemcy tem chętniej przejęli się temi wskazówkami, że „nauwa" jest szczodrze opłacana ze skarbu moskiewskiego.

Za względów również agitacyjno-propagandowych zapowiedziany jest w Moskwie... **wszechzwiązkowy zjazd cygański. Delegatów cygańskich postanowiono** zebrać w stolicy czerwonej z wszystkich większych środowisk „rycerzy kowadła" aby tu obradować w sprawie **nadania cyganom niezależności państwowej.**

Oczywiście wszystko to dzieje się jedynie w tym celu, aby wywołać ferment wśród cyganów, zamieszkałych na terenie obcych krajów, a przedewszystkiem w Rumunji. Dzisiejsi władcy Rosji chcą upozorować „wolność cygańską" w kraju czerwonym, zademonstrować wobec cyganów z innych krajów, jakie to są wielkie „dobrodziejstwa" władzy bolszewickiej, która nawet temu ludowi koczowniczemu chce wrócić „niezależność" państwową i zapewnić samodzielny byt „kulturalny".



W Londynie cieszy się obecnie wielkim sukcesem przybyła z New Yorku orkiestra jazz-bandowa, usadowiona na wierzchu olbrzymiego fortepianu. Fortepian nie jest tu bynajmniej dekoracją, ale prawdziwym instrumentem muzycznym.

Czytanie pogody z księżyca.

Czy uśmiechnięta łzawo luna wywiera wpływ na naszą aurę?

Przepowiednie „proroków księżycowych".

Coraz to częściej słyszymy wygłaszane teorje, że pogoda na ziemi stoi w ścisłym związku z położeniem księżyca w stosunku do kuli ziemskiej. Nawet od czasu do czasu pojawiają się **„prorocy księżycowi"**, którzy przepowiadają na dłuższy okres naprzód pogodę według księżyca.

Jeszcze 25 lat temu wzbudziła ogromną sensację teorja o takich przepowiedniach meteorologicznych, ogłoszona przez pewnego inżyniera. Teorja ta jednak zupełnie upadła, gdyż przepowiednie oparte na tym księżycowym systemie nie sprawdziły się.

Pomimo to, ukazują się zagranicą broszurki o przepowiedniach co do pogody na trzy i więcej miesięcy.

Broszurki te znajdują pokup śród rolników, którzy usiłują opierać na nich swoje obliczenia zawodowe.

Autorowie zazwyczaj dopatrują się wpływu na pogodę przyciągania przez księżyc górnych warstw atmosfery.

Pomimo oczywistej iluzji tych systematów przepowiadania pogody, nauka nie zaprzecza, że księżyc może mieć pewien wpływ na zmiany atmosferyczne.

Jak wiadomo, pogoda w Europie w znacznej mierze zależy od ilości ciepłej wody, jaką przynosi Golfstrom i jego przedłużenie, atlantyckie prądy.

Jeszcze w 1890 roku stwierdzono, że siła tych prądów posiada bardzo regularne zmiany — na dobę i na miesiąc, które są zależne od położenia księżyca. Nic więc dziwnego, że zmiany te mogą wpłynąć na ukształtowanie się pogody.

Szwedzki uczony, Petterson, w ciągu szeregu długich lat interesował się kwestją wewnętrznych prądów morskich. Wreszcie w roku 1982 ukazała się jego książka, w której zebrane zostały wszystkie jego obserwacje i laboratoryjne wyniki badań.

Obserwacje Pettersona na wyspie Borne w zach. Szwecji wykazały, że na Bałtyku istnieje linja rozdziału dwóch mas wody, — wód głębokich, bardziej słonych i wierzchnich, rozrzedzonych

Linja ta posiada w pewnych okresach wahania do 25 m. w okresie 14 dni. Wahania tej linji rozgraniczenia bałtyckich wód powtarzają się perjodycznie i stoją w związku z fazami księżyca.

Dalsze badania stwierdziły np., że te wewnętrzne poruszenia związane są odpływem i przypływem oceanu i że dzięki nim woda oceaniczna wciska się rytmicznie z Niemieckiego morza do Bałtyku.

Te wahania głębokich warstw oceanicznych wód udzielają się również i atmosferze, tworząc w niej swego rodzaju zmienne słoje, tak iż powstaje w pewnych okolicach większe ciśnienie powietrza, w innych zaś mniejsze. Dzięki tym zmianom stwarzają się warunki odpowiednie cyklonicznych prądów, których tedy wzmożenie jest związane z wpływem księżyca.

Najbardziej charakterystyczne są okresy wewnętrznych wahań odpływowo-przypływowych w wodzie i w powietrzu co 355 dni (t.j. rok księżycowy) co 8 i co 18 lat. W związku z tem Petterson wspomina o szeregu ciepłych zim, jakie powtarzają się regularnie co 8 lat. (1858, — 1866, 1874, 1882 itd.).

Zakres tej notatki nie pozwala szerzej ująć tego zagadnienia, zaobserwowanego przez Pettersona, co do współdziałania faz księżycowych z odmianami pogody — jednakże w całokształtcie kwestja proroctwa meteorologicznego na podstawie księżycowej nie przedstawia się tak utopijnie, jakby się zdawało.

Valentino

zapisał drugiej swej żonie spadek jednego dolara.

Według doniesień „Exchange" Agencji w Nowym Jorku otwarcie testamentu Rudolfa Valentina, wywołało ogólne zdziwienie i moc komentarzy. Zmarły artysta zupełnie wydziedziczył pierwszą swą małżonkę, a drugiej pozostawił w spadku jednego dolara. Majątek cały przeszedł na siostrę i brata jego oraz na niegdyś opiekuna swojego, wyja pierwszej jego żony.

Ten „ideał kobiet" był nieszczęśliwym w obydwóch małżeństwach swoich.

Pierwsza żona Valentina opuściła go wkrótce po ślubie i otrzymała rozwód dowodząc, iż mąż jej podlega napadom obłędu. W kilka miesięcy później Valentino uciekł zagranicę z córką miljonowego fabrykanta perfum i wbrew woli jej rodziców z nią się ożenił. Małżeństwo to okazało się bardzo nieszczęśliwem. Żona zaczęła grać w kinach pod nazwiskiem Nataszy Rambow, a uważając się za zdolniejszą od niego, chciała mu imponować i zagarniała wszystkie zarabiane przez niego pieniądze.

Valentino ją porzucił i wrócił do Stanów Zjednoczonych a mszcząc się za robione mu trudności z udzieleniem rozwodu, co go zmusiło do porzucenia pod daństwa włoskiego i przyjęcia poddaństwa amerykańskiego, zapisał jej„ jednego dolara.

5 miljonów na szukanie prawdy

przeznaczył miljoner dolarowy John D. Rockefeller.

Król naftowy, John D. Rockefeller, jeden z najbogatszych ludzi na kuli ziemskiej, powiększa znów hojną ofiarą miljonowe fundusze, jakie już poświęcił w ciągu dziesiątek lat na cele naukowe.

Sekretarz jego zawiadomił przed kilku dniami prezesa instytutu współpracy umysłowej w Paryżu, że **król naftowy przeznacza pięć miljonów dolarów na założenie instytutu naukowego, którego zadaniem byłoby badanie prawdy.**

Jakkolwiek instytut taki jest zupełną nowością, idea sama nowa nie jest. Już w drugiej połowie 18-go wieku, twórca naiwnych powieści, przejętych duchem umiłowania przyrody („Paweł i Wirginja", „Chata indyjska") Bernardin de Saint Pierre, wystosował płomienna odezwę do ludzkości, nawołująca do utworzenia instytutu z celem pokrewnym.

Projekt nowego instytutu Rockefellera nie jest jeszcze opracowany. Gdyby jednak wzorował się na pomyśle Bernardina de Saint-Pierre, nadając mu zmodernizowaną formę, instytut miałby trzy oddziały.

Zadaniem oddziału pierwszego byłoby gruntowne zrewidowanie politycznej i kulturalnej historji ludzkości. Odpisy wszystkich historycznie sprawdzonych wydarzeń zostały zgromadzone w archiwum centralnem instytutu, tak, aby studjowanie ich wydobyło na jaw prawdę, bez względu na jakiekolwiek narodowe czy inne interesy.

Praca to olbrzymia, przestudjowanie biegu rozwoju ludzkości na podstawie całego materjału dokumentów

Oddział drugi powinien zająć się sprawami gospodarczemi i utworzyć podstawę teoretyczną do przyszłego związku gospodarczego wszystkich narodów.

Wreszcie oddział trzeci miałby za danie logiczne rozwiązanie zagadnień filozofji i wiedzy przyrodniczej.

Takie byłyby w mniemaniu ludzi świadomych rzeczy olbrzymie prace nowego instytutu.

NA NOWOMIEJSKIEJ.



— U pana wszystko jest okropnie drogie prócz komplimentów...
— Tak, proszę pani, albowiem sam je fabrykuję...

Pijani amanci

rozdzielali przymusowo ...pocałunki przechodzącym niewiastom.

Łódź, 17 września.

Mieczysław i Eugeniusz Skoblowie, zamieszkali przy ulicy Spacerowej 12, odwiedzili wczoraj jedną z knajp na przedmieściach, gdzie wypili znaczną ilość wódeczki.

Będąc pod dobrą datą udali się na przechadzkę w wesołym nastroju.

Młdzieńcy śpiewali najnowsze szlagiery i zaczepiali przechodniów, którzy odwracali się od nich z oburzeniem. — W pewnej chwili uwagę ich zwróciła jakaś niewiasta. Jeden z pijanych objął ją za szyję i złożył na policzku siarczysty pocałunek.

Gdy oburzona niewiasta ostro zareagowała na tego rodzaju „zaloty", pijak chciał ją uspokić drugim pocałunkiem, lecz ona wyrwała mu się z rąk, wołając o pomoc.

Na ratunek przybiegła jakaś młoda kobieta, którą spotkał ten sam los, co i pierwszą. Pijacy pochwycili ją za ramiona, usiłując za wszelką cenę pocałować ją w usta.

Krzyki kobiet zaalarmowały przejeżdżający właśnie konny patrol policyjny, który zabrał amantów do komisarjatu.

SPRAWA przy drzwiach zamkniętych.

16-letni uczeń skazany za dokonanie czynów lubieżnych z pięcioletnią dziewczynką.

Łódź, 17 września.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Arnolda rozpatrywał sprawę 16-letniego ucznia gimnazjalnego Aleksandra Gotowczyca, oskarżonego o dokonanie czynów lubieżnych z pięcioletnią dziewczynką.

Ze względu na drastyczność tematu sprawę tę rozważano przy drzwiach zamkniętych.

Po przemówieniu prokuratora Kawczyka sąd wydał wyrok, mocą którego Gotowczyc skazany został na dwa miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg pięciu lat.

Dziecko porwane przez cyganów po 6 latach—dzięki szczęśliwemu przypadkowi — odzyskane zostało przez rodziców.

We wsi Pietryków z. kaliskiej przed paru laty zamieszkiwali małżonkowie Jan i Anna Krukowscy. Krukowscy mieli dwuletnią córeczkę która przed 6 laty zginęła im w tajemniczy sposób.

Dziecko bawiło się przed zagrodą **rodziców, leżącą przy szosie.** Matka przez okno zwracająca na nie uwagę w pierwszym momencie zaniepokojona została ciszą, która nagle zapanowała na drodze, do niedawna jeszcze rozbrzmiewającej śmiechem dziewczynki. Wyszła na szosę, by sprawdzić, co się dzieje z córeczką. Lecz dziewczynki nigdzie nie było.

Poszukiwania wokół zagrody również pozostały bez skutku. Przerażona tem, powiadomiła o zajściu sąsiadów. Wspólnie przeszukano całą wieś i przylegające do niej najbliższe tereny. Bez skutku. Aż przypomniało się któremuś z wieśniaków, że podczas obecności dziecka na szosie, przeciągała tamtędy banda cyganów. Wyjaśniła się zagadka tajemniczego zniknięcia dziewczynki. Nie ulegało wątpliwości, że dziecko porwane zostało przez cyganów i uwięzione w zamkniętej budzie cyrkowej. Zrozpaczeni Krukowscy udali się za rabusiami w pogoń. Towarzyszyła im liczna gromada sąsiadów.

Objechano wszystkie drogi, przeszukano wszystkie zakątki, nigdzie jednak nie natrafiono na ślady bandy cygańskiej. Zawiadomiona o wypadku policja również nie odkryła śladów porwania. Jeszcze kilkakrotnie wznawiano poszukiwania, lecz, jak uprzednio daremnie.

Wreszcie Krukowscy zmuszeni byli zrezygnować z odszukania córeczki. — Rozpacz ich nie miała granic. Nie mogąc żyć w miejscu, stale przypominającem im bolesną stratę sprzedali majątek i z Pietkowa przenieśli się do Krzepcowa w powiecie piotrkowskim.

Tu przed paru dniami do zagrody Krukowskich przyszła żebrać cyganka. Cygance towarzyszyła dziewczynka, mogąca mieć około 8 lat. Rzuciwszy na nią okiem, Krukowska doznała niepokojącego uczucia. Zdawało jej się, że stoi przed nią zaginiona przed laty córeczka. Wzruszona do głębi drżącym głosem rzuciła cygance pytanie:

— To wasza córeczka?

Cyganka dała potwierdzającą odpowiedź. Lecz serce matczyne przeczuło **że szczęśliwy przypadek powraca jej dziecię.** Poczęła się dziewczynce bacznjej przyglądać i utwierdziła się w przekonaniu, że istotnie ma przed sobą skradzioną córeczkę.

Cóż się musiało dziać w stęsknionem sercu matczynem!

Natarła ostro na cygankę wręcz zarzucając jej kradzież przy jednoczesnem wspomnieniu okoliczności dokonanego przed laty porwane Cyganka zmieszała się bardzo, lecz jeszcze usiłowała zaprzeczeć. W tej chwili na progu mieszkania stanął Krukowski. Spojrzawszy na dziecko z krzy**kiem: — To nasza Helusia — przypadł radośnie ku niemu.**

Widząc, że dalsze wykręty na nic **się nie zdadzą,** cyganka szukała ratunku w ucieczce. Została jednak przez Krukowskiego schwytana.

Odprowadzona na posterunek policji zeznaniem swem potwierdziła przeczucia serc rodzicielskich.

Jednocześnie wyjaśniło się, czemu **bezpośrednio po porwaniu** dziecka nie natrafiono na ślady cyganów.

Rabusie, przypuszczając pogoń, ukryli się w im tylko znanej kryjówce w lasach pod Pietrykowem. Dopiero po zaprzestaniu pościgu nocą opuścili okolicę, omijając ją następnie w swojej włóczędze. Zbytecznie opisywać szczęście Krukowskich z powodu cudownego odnalezienia córeczki.

Cygankę aresztowano i oddano w ręce sędziego śledczego, który niewątpliwie wydobędzie z niej nazwiska wspóluczestników porwania.

Wściekła pogoń za złodziejem.

Bednarek mógłby zostać konkurentem Nurmiego.

Łódź, 17 września.

P. Władysław Karasiak, zamieszkały przy ulicy Konstantynowskiej nr. 46 wybrał się wczoraj w odwiedziny do swej znajomej Józefy Kucharskiej (Zakątna 61).

Gdy znalazł się przed drzwiami mieszkania zdziwiło go, iż były one otwarte. Wchodząc do kurytarza zauważył jakiegoś osobnika, który pakował bieliznę.

Nie mając wątpliwości, iż zetknął się oko w oko ze złodziejaszkiem, p. Karasiak usiłował go pochwycić.

Amator cudzej własności uderzył go pięścią w usta. Wywiązała się wściekła walka na pięści.

Złodziejaszek usiłował wymknąć się z mieszkania i cisnął w p. Karasiaka jakimś ciężkim przedmiotem i korzystając z tego, iż stracił on na chwilę przytomność umysłu, wyskoczył na schody. P. Karasiak puścił się za nim w pogoń, alarmując mieszkańców domu.

Pościg za złodziejem przeniósł się na ulicę. Wzięli w nim udział dwaj policjanci, którym dało się wreszcie złodzieja ująć w chwili, gdy usiłował wskoczyć do tramwaju.

Sprowadzono go do komisarjatu, gdzie okazało się, iż był to niejaki Jan Bednarek, zamieszkały przy ulicy Aleksandryjskiej 21.

Kto napadł na p. Wajnryba.

Łódź, 17 września.

Wczoraj o godzinie 11 wieczorem na ulicy Zawadzkiej obok domu nr. 12 na przechodzącego biuralistę Leona Wajnryba (Piotrkowska 41) napadł jakiś osobnik, który począł go okładać laską.

Napadnięty począł się bronić, wzywając jednocześnie pomocy przechodniów.

Nadbiegli ludzie przytrzymali napastnika do przybycia policji, która zabrała go do komisarjatu.

W sprawie napaści ulicznej prowadzi się dochodzenie.

Dałek-nieustraszony bandyta-dezerter z nożem w zębach i rewolwerem w ręce

spuścił się na skręconym prześcieradle z okna oblężonego mieszkania.

Po krótkiej walce został zwyciężony przez żandarmów.

Łódź, 17 września.

Przed rokiem aresztowany został szeregowiec 18 p. p. stacjonującego w Skierniewicach Stefan Dałek, który **uciekł z wojska i przyłączył się do szajki bandyckiej, która grasowała w okolicach Łodzi.**

Po jednym z krwawych napadów, Dałek został aresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie symulował obłęd.

Dałka wysłano więc w celu zbadania stanu jego umysłowości do szpitala dla obłąkanych w Krakowie.

Mimo skrupulatnych badań nie zdołano bowiem stwierdzić, czy jest on zręcznym sumalatorem, czy też rzeczywiście umysłowo chorym. Symulację stwierdzono dopiero przypadkowo.

Jeden z lekarzy podsłuchał mianowicie jego rozmowę z pewnym pacjentem, podczas której Dałek oświadczył mu, iż tak długo udaje już warjata, a jednak jeszcze mu nie wierzą.

Wobec takiego obrotu rzeczy wysłano go z powrotem do Łodzi, gdzie osadzono go w więzieniu wojskowem na Chojnach w jednej celi z **bandytą Stefanem Urzędowiczem skazanym na 10 lat ciężkiego więzienia, oraz Janem Lajerem, członkiem bandy, w której znajdował się symulant.**

Przy ich pomocy w sierpniu ubiegłego roku otrzymał „walówkę"

w której znajdował się pilnik.

następnej nocy dobrana trójka wyłamała kraty i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Po kilku dniach po ucieczce bandyci ci zorganizowali napad we wsi Psary pod Skierniewicami.

Łupem ich padł wówczas worek mąki, 4400 papierosów, 5 kilo czekolady i 8 kilo wędliny.

Prócz tego rozbili oni kasetkę, znajdującą się pod łóżkiem i zabrali z niej gotówkę w ilości 1100 złotych.

Dopiero nazajutrz znaleziono przy granicy niemieckiej wóz, należący do Smulskiego, wobec czego policja przyszła do wniosku, iż bandyci zbiegli za granicę.

Wysłano za nimi listy gończe.

Na ślady bandytów nie udało się jednak natrafić władzom bezpieczeństwa, przez dłuższy czas.

Dopiero onegdaj żandarmerja otrzymała poufne wiadomości, iż **Dałek przybył z powrotem do Łodzi** i ukrywa się u swej kochanki Marjanny Maliniakówny przy ulicy Aleksandrowskiej.

Wczoraj wieczorem dom ten otoczony został kordonem żandarmerji.

Na pierwsze piętro do mieszkania Maliniakówny udało się kilku żandarmów. Zapukano do drzwi.

Nikt jednak im nie otworzył.

Bandyta uprzedzony o wizycie żandarmów

związał linę z prześcieradeł, po której spuścił się z okna na podwórze, trzymając nóż w zębach i w ręku rewolwer.

Na dole przytrzymali go jednak żandarmi, którzy po krótkiej walce wydarli mu broń i nałożyli na ręce kajdanki.

Dałka odstawiono do więzienia.



— Jurek, wstawaj, ukradli nam buty!...
— Dobrze ci!... Dlaczegoś nie wstawił do namiotu?...
— Ale słuchaj... Jurek!.. Namiot też skradli!..

Felieton teatralny.

Bitwa pod Waterloo.

Łódź, 17 września.

Grunt, że można się uśmiać — szczerze i beztrosko...

Mniejsza o to, że pan Lengyel nie wykorzystał jak należy świetnego, obfitego tematu, mniejsza o to, że „zrobił" komedję, czy też farsę na kolanie, ot tak, od ręki — grunt, że można się uśmiać...

— — — — — — — —

P. Znicz jest kuśmierzem... Ale nie takim sobie zwykłym, przeciętnym łódzkim kuśmierzem, który robi futra „na wyrost" i ma szyldy z wymalowanemi na nich łbami okrutnie dzikich lwów i tygrysów... P. Znicz jest kuśmierzem o tyle nie zwykłym, że mieszka w autentycznym New-Yorku i ma zaoszczędzonych dolarów — pięć tysięcy...

Byłby sobie może pan Znicz - Jakobsohn (czytaj: Dżekobzon) kupił kilkanaście tuzinów wydr, fok, małp, czy innych gronostajów, byłby może „puścił" pieniądze na dyskonto, albo też wynajął skład frontowy na ulicy Piotrkowskiej, ale — na szczęście czy też nieszczęście — kuśmierz z farsy Lengyela nie mieszkał w Łodzi... Gdyby bowiem był mieszkańcem naszego grodu, nie byłoby komedji w teatrze, lecz conajwyżej jeszcze jeden solidny interes w „śródmieściu".

Kuśmierza łódzkiego nikt na „film" nie nabierze — to trudno i mogło się to tylko zdarzyć z takim Jakobsohnem (czytaj bezwzględnie — Dżekobzon!) z Budapesztu, który wyemigrował przed laty do Ameryki...

Więc p. Znicz dał się nabrać i włożył całe oszczędności do wytwórni filmowej „Świat". Dyrektorem jej jest Romberger, niebieski ptaszek, blagier słowem — „typek". I ten oto Romberger, wszędobylski, natrętny, wścibski Romberger nabrał biednego, bo aż do przesady żonatego Znicza - Jacobsohna.

Kręcą film. Temat „niezrównany": Napoleon.. Tytuł: Bitwa pod Waterloo. Rwetes i gwałt, zamieszanie i bałagan słowem — robota wre... Aliści stał się krach nieoczekiwany, jak grom z jasnego nieba.. Aktorzy nie chcą grać gdyż wyszło na jaw, że biedny, aż do ostatnich granic żonaty Znicz - Jacobsohn jest zwykłym sobie kuśmierzem.

Krach — katastrofa.. Film niedokończony... — brak ostatniej, najbardziej efektownej sceny...

Ale wtedy w małym kuśmierzu budzi się lew. Nie taki złocony lew z szyldu z napisem: skład futer, lecz lew który zrzuca z siebie marynarkę, powala knock-outem olbrzyma — Napoleona, wdziewa mundur i — sam gra.

A gra z taką pasją, z jaką potrafi tylko grać człowiek, który zdaje sobie sprawę, że jego pięć tysięcy dolarów wisi na włosku..

— — — — — — — —

I wyobraźcie sobie, że film ten sprzedał Znicz - Jacobsohn prezesowi wytwórni Red-Film za 50.000 dolarów! Coprawda nie jako dramat, ale jako groteskę...

— — — — — — — —

Znicz — grał „na piątkę z plusem" Morska — na czwórkę, Mroziński — trójka z plusem, a reszta — na trójki z minusami, niektórzy nawet na dwójki i „pały".

Wystawę (prócz pierwszego aktu) — zostawić na drugi rok w tej samej klasie z poprawkami..

Jul. Star.

Ludzie, którzy mają strusie żołądki.

Łykanie gwoździ, haków, żab, noży, zegarków, brylantów nie należy bynajmniej do niezwykłych rzadkości.

„Gimnastyka" żołądka może dokazać istnych „cudów".

Łódź, 17 września.

Jeden z lekarzy łódzkich, który żywo zainteresował się sprawą fenomenalnego „połykacza" gwoździ, pana A. S., o czem doniósł „Express" przed paru dniami, udzielił nam w tej materji następujących ciekawych wyjaśnień.

— **Połykanie przedmiotów w rodzaju gwoździ, haków, igieł itp.** jest objawem, dającym się zaobserwować u ludzi chorych i zdrowych.

Wśród obłąkanych spotykamy jednostki, „odżywiające się" poza gwoździami czy zapałkami — także moczem ludzkim **i ekskrementami (koprophagja).**

Ludziom tym zjadanie takich „smakołyków" nie przynosi żadnej szkody.

Również alkoholicy ulegając chwilowemu zboczeniu umysłowemu połykają wszelkie przedmioty, co nie szkodzi bynajmniej ich zdrowiu gdyż cierpią oni przeważnie wskutek nadużywania alkoholu **na śluzowy katar kiszek**, a wówczas śluz, pokrywający błony żołądka i kiszek, posiada własności ochronne przeciwko szkodliwemu działaniu połkniętych przedmiotów.

Połknięte przedmioty nie wywierają więc na organizm chemicznie szkodliwego wpływu, chyba że **przedziurawiają drogą mechaniczną ściany żołądka czy kiszek** (jak to np. miało miejsce z panem A. S., operowanym w łódzkiej klinice „Unitas").

Myliłby się ten, ktoby sądził, że połykanie różnych przedmiotów jest jedynie właściwością obłąkanych i alkoholików.

Czynią to także ludzie zdrowi, coprawda bezwiednie i przypadkowo.

Np. tapicer, który podczas pracy trzyma zwykle gwoździki między zębami, niejednokrotnie połknie gwóźdź, czy haczyk, zupełnie o tem nie wiedząc.

To samo dzieje się z krawcowemi (szpilki), z robotnicami w fabrykach zapałek itp.

Ludzie ci **mogą absolutnie nie wiedzieć o tem**, że połknęli grożący ich zdrowiu przedmiot, który wydalają przeważnie z siebie drogą naturalną.

A ileż to było wypadków, gdy dzieci połykały monety, igły, części zabawek, guziki itd. bez żadnej szkody dla zdrowia.

Łykanie gwoździ z premedytacją jest pewnego rodzaju zboczeniem umysłowym, mogącym jednak mieć charakter przejściowy.

„Łykanie" jest również uprawiane w celach przestępczych. Iluż to złodziei i przemytników łyka brylanty, chcąc je ukryć w swych żołądkach przed oczami ludzi niepowołanych?

Nietylko brylanty... W Berlinie zdarzył się w r. 1917 wypadek, że ścigany przez detektywów złodziej, wskoczył do tramwaju i tu **połknął cztery złote łańcuszki, dwa damskie zegarki i jeden nóż...**

Wypadków podobnych może nam kryminologja dostarczyć bardzo dużo.

A więc pewien młody więzień połknął trzy łyżki, z których jedna zaplątała się poprostu w jego kiszki.

Zrobiono mu operację, która dała tak świetne wyniki, że ów obiecujący młodzian znowu miał siłę kraść, znowu dostał się do więzienia i tym razem popral wił się, gdyż połknął cztery łyżki.

Znowu go zoperowano. Zabawę tę powtarzał cztery razy i po tem wszystkiem miewa się doskonale.

Inny znowu więzień połykał trzy razy wytrych, który mu oczywiście za każdym razem wyjmowano, znowu zapomocą operacji chirurgicznej.

Trzeci znowu osobnik połamał na 3 części żelazną poręcz swego łóżka, grubą na 3 cm., długości 25 cm. i szerokości 2 cm. i połknął te 3 pigułki. I u niego operacja udała się doskonale.

Nie od rzeczy będzie również, gdy wspomnę tutaj o zawodowych „połykaczach", to jest o tych ludziach, których interes polega na chwilowym konsumowaniu tego wszystkiego, co do tego celu bynajmniej nie służy. Mam tu przedewszystkiem na myśli „sztukmistrzów" podwórzowych i cyrkowych.

Są między nimi tacy, którzy łykają **po kilka noży, widelców, czy żabek lub wypijają do 20 szklanek wody.**

„Sztukę" swą zawdzięczają wygimnastykowaniu przepony brzusznej i mięśni prostych i skośnych brzucha.

Oczywiście, że sztukmistrze ci mają również niepomiernie rozszerzone żołądki, co zresztą daje się również zaobserwować u alkoholików i obżartuchów.

Bywają żołądki, których pojemność dojść może do 6—7 litrów.

SZCZYT ELEGANCJI.



— Zdaje się, że mocno pana uderzyłam. Ale to nie moja wina, bo przecież wskazywałam panu kierunek ręką...
— O,tak, proszę pani, ale rączka pani jest tak mała, że jej doprawdy nie dostrzegłem...

Miljon sześćset lej

odbyło podróż w kieszeni defraudanta

z Bukaresztu do Lwowa, Warszawy i Gdańska.

Przed kilkoma dniami kurjer buka reszteńskiego oddziału firmy „Tungsram" p. Anzelm Lichtblau wręczył dwa czeki P. K. O. w Bukareszcie — dwum gońcom firmy między nimi 19-letniemu Filipescu, i polecił je podjąć. Jeden czek opiewał na miljon lei, drugi na 600.000 lei.

Gdy gońcy znaleźli się w P. K. O jeden z nich — Filipescu — odezwał się do kolegi:

— Idź do biura i powiedz, że czek zrealizuje w poniedziałek, gdyż dziś — jest już zapóźno.

Gdy towarzysz oddalił się, Filipescu podjął natychmiast 600.000 lej i ukrył je u siebie w domu. W poniedziałek zaś podjął miljon lej — i natychmiast zbiegł.

Policja bukareszteńska rozpoczęła usilne poszukiwania, lecz bezskutecznie; udało jej się tylko stwierdzić, że **zbiegł w kierunku granicy polskiej.**

Wówczas p. Lichtblau sam puścił się w pogoń za zbiegłym.

Rzeczywiście na granicy polskiej wł dziano osobnika o rysopisie defraudanta. Wyjechał w kierunku Lwowa, zaopatrzony w zagraniczny paszport rumuński okazicielki fałszywy.

Ze Lwowa ślady defraudanta prowadziły do Warszawy. Ruszył więc do stolicy p. Lichtblau w pościgu za „poszukiwanym" Filipescu.

Tu, w komisarjacie kolejowym, oświadczono mu, że widziano istotnie osobnika, o którym mowa, hojnie szafującego pieniędzmi — i że udał się on w kierunku Gdańska.

P. Lichtblau pomknął do Gdańska samolotem, przewidując, że zbieg będzie usiłował przedostać się z Gdańska do Ameryki.

W tej chwili p. Lichtblau jest już na śladach Filipescu. Pościg dotychczas kosztuje przeszło 500 dolarów.

600.000 lej, które defraudant ukrył w domu — znaleziono. Firma rzeczona gotowa jest poświęcić jeszcze z 500 dolarów na pościg; strata jej wynosi bowiem 6000 dolarów.

„Wywiady dziennikarskie skracają życie"

twierdzi nestor bankierów amerykańskich.

Prezes rady nadzorczej „Trust Company", nestor bankierów amyrekańskich, a zapewne i całego świata. John A. Stewart, obchodził w tych dniach w Nowym Jorku 104-tą rocznicę urodzin.

Pomimo jednak wielkiej pokusy, żaden z reporterów amerykańskich nie stawił się w dniu tym niezwykłym przed obliczem starca. Stewart bowiem już od chwili osiągnięcia setnego roku życia zamknął drzwi swego domu przed dziennikarzami.

— Wywiady dziennikarskie — oświadczył — męczą i skracają życie.

Nie mniej znane są przepisy Stewarta na długowieczność.

Nie pić, nie palić, i jeździć dużo autem!

Oto wszystko.

Widocznie sędziwy bankier nowojorski posiada wyjątkowo ostrożnego szofera, skoro żyje dotychczas i poleca nadto jazdę autem, jako środek osiągnięcia długowieczności.

Porwanie księdza

przez Ku-Klux-Klan w Chicago za nauczanie i opiekę nad dziećmi murzyńskiemi.

W Chicago działa od szeregu lat ks Piotr Warren, któ y oddaje się wychowaniu dzieci murzyńskich.

Zbiera je po zaułkach i gromadzi w swym zakładzie, ucząc czarnych biedaków cnotliwego życia i różnych rzemiosł.

Działalność ks. Warrena była solą w oku ku-kluxklanistów, którzy nie mogli ścierpieć, iż biały człowiek okazuje miłosierdzie „czarnemu bydłu".

Zagrozili więc ks. Warrenowi zemstą, jeśli nie zaprzestanie swych humanitarnych praktyk.

Pobożny ksiądz nie przeląkł się gróźb i w dalszym ciągu zajmował się dziećmi murzyńskiemi.

Przed kilku dniami ks. Warren zniknął bez wieści.

Członkowie ku-klux-klanu porwali go i wywieźli w step, gdzie porzucili go na pastwę losu. Po długiej wędrówce i wielu przygodach dotarł wreszcie ks Warren do osad ludzkich i wrócił do Chicago.

Na wiadomość o szczęśliwym powrocie kapłana przysłali mu ku-kluxklaniści list, zapowiadający, iż zginie jeśli w dalszym ciągu zajmować się będzie murzynami.

:o:

Biuro w aeroplanie.

Personel, biurka i maszyny do pisania.

Londyński przemysłowiec, Lewden właściciel licznych filji ze swymi wyrobami stalowymi w całej Europie, kupił dwa duże aeroplany, które otrzymały całkowite wewnętrzne urządzenie biurowe.

W kabinie, zamienionej na biuro, znajdują się biurka, maszyny do pisania i.. personel, składający się z sekretarza i stenotypistki.

Pan Lewden ma odbywać podróże wraz z swym personelem do swych filji w Bernie, Paryżu i Rzymie, a czas podróży zostaje wykorzystany dla załatwiania najpilniejszych spraw. 26-go sierpnia odbyło pierwsze napowietrzne biuro swą inauguracyjną podróż do Paryża, zatrzymując się na krótko w Biarritz, gdzie bawi rodzina „moderne" przemysłowca.

W przyszłości obydwa aeroplany będą odbywały 3 razy w tygodniu „biurowe podróże" pomiędzy stolicami Anglji, Francji i Włoch.

Biuro napowietrzne oczywiście musiało również opłacić podatek ściągany od wszelkich biur handlowych a personel został zasekurowany na znaczne sumy.

Para nowożeńców

i towarzystwo weselne pochłonięte przez trzęsienie ziemi.

Dzienniki angielskie donoszą o strasznym wypadku, jaki zdarzył się podczas ostatniego trzęsienia ziemi na Korei.

W jednej z tamtejszych miejscowości odbywał się uroczysty obrzęd zaślubin córki wysokiego dygnitarza z młodym szlachcicem.

Na obrzęd weselny przybyło około 300 osób, a między nimi znajdowało się kilka rodzin angielskich.

Podczas toastu, wznoszonego na cześć państwa młodych, zadrgała nagle ziemia i począł się chwiać dom.

Nim goście spostrzegli niebezpieczeństwo, otworzyła się w podłodze przepaść, która pochłonęła parę młodą i zebranych gości.

Zaledwie kilkanaście osób zdołało się ocalić, wyskakując z walącego się domu.

63)

JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Sylwin triumfował. Jak opętany biegał po gabinecie komisarza, zacierał ra dośnie ręce, uśmiechał się do siebie i co chwila powtarzał, zwracając się do komisarza Bertolda:

— A mówiłem!.. Czy nie miałem racji?... Nareszcie złapaliśmy go!... To przecież kompletny warjat!.. Nawet się nie bronił!.. Zauważył pan komisarz?.. Nawet się nie bronił!.. Zupełny warjat!...

— Zobaczymy co śledztwo wykaże... Narazie zostawimy go w spokoju.. Niech on tam sobie posiedzi.. Jutro rozpoczniemy badanie..

— Czy pan komisarz pozwoli mi być obecnym podczas jutrzejszego badania?

— No, dobrze... Niech pan przyjdzie o dziesiątej rano... Proszę bardzo.. Zobaczymy...

— Dziękuję panu komisarzowi serdecznie.. Będę punktualny... Narazie, szacunek...

Skłonił się szarmancko i z zadowoloną miną wsiadł do oczekującego nań przed bramą auta...

ROZDZIAŁ XII.

Veritas vincit.

Nazajutrz o godzinie dziesiątej zrana Błaszczyka zbudzono ze snu.

— Wstawać!... Na śledztwo!..

Błaszczyk przetarł oczy i rozejrzał się wokoło...

Nie pamiętał gdzie go znowu zagnały losy. Ujrzał nad sobą czerwoną twarz policjanta, przypomniał sobie powoli dzieje ubiegłej nocy i zimne ciarki przebiegły mu po ciele.

— No, czego, wybałuszyłeś oczy jak cielę i nie ruszasz się z miejsca, co?... Słyszysz co mówię do ciebie?.. Śledztwo!... Wstawać!...

Błaszczyk wygramolił się ze swego posłania, wciągnął buty, nasunął czapkę i odrzekł:

— Jestem gotów... Dokąd mam iść?...

Gabinet komisarza Bertolda mieścił się na trzeciem piętrze.

Policjant zapukał do drzwi.

— Proszę... — odrzekł głos z wnętrza.

— Melduję panu komisarzowi, że aresztant Błaszczyk czeka w poczekalni...

— Wprowadzić!...

Błaszczyk wszedł do gabinetu komisarza.

Fala jasnego światła uderzyła go tak silnie, że stanął przy drzwiach, mrużąc oczy i nie spostrzegł nikogo.

— Proszę się przybliżyć... — rozległ się jakiś głos z za biurka.

Błaszczyk postąpił w tę stronę.

Za biurkiem siedział komisarz Bertold, ten sam, z którym Błaszczyk ongiś rozmawiał na temat zbrodni skwarowskiej.

Z drugiej strony biurka siedział jakiś pan z uśmiechniętą miną w czarnym eleganckim garniturze i krótkim, jesiennym paltocie.

Błaszczyk przyjrzał mu się bliżej.

Był to Sylwin.

Więzień drgnął. Mimowoli podniósł kołnierz marynarki, by zakryć odsłonię tą szyję. Zwolna zbliżył się do biurka.

— Niech pan siada... — rzekł komisarz.

Błaszczyk nie spuszczał wzroku z twarzy Sylwina. Doktór uśmiechał się coraz weselej, coraz bardziej triumfująco.

Błaszczyk zmierzył go pogardliwym wzrokiem i odwrócił głowę.

Komisarz zapalił papierosa.

— No, panie Błaszczyk... Słucham pana... Czy ma pan coś do powiedzenia?... Słucham...

Błaszczyk milczał.

— Dlaczego pan nie odpowiada?.

Więzień nie odrzekł ani słowa.

Komisarz rzucił papierosa.

— Czy pan będzie odpowiadał?..

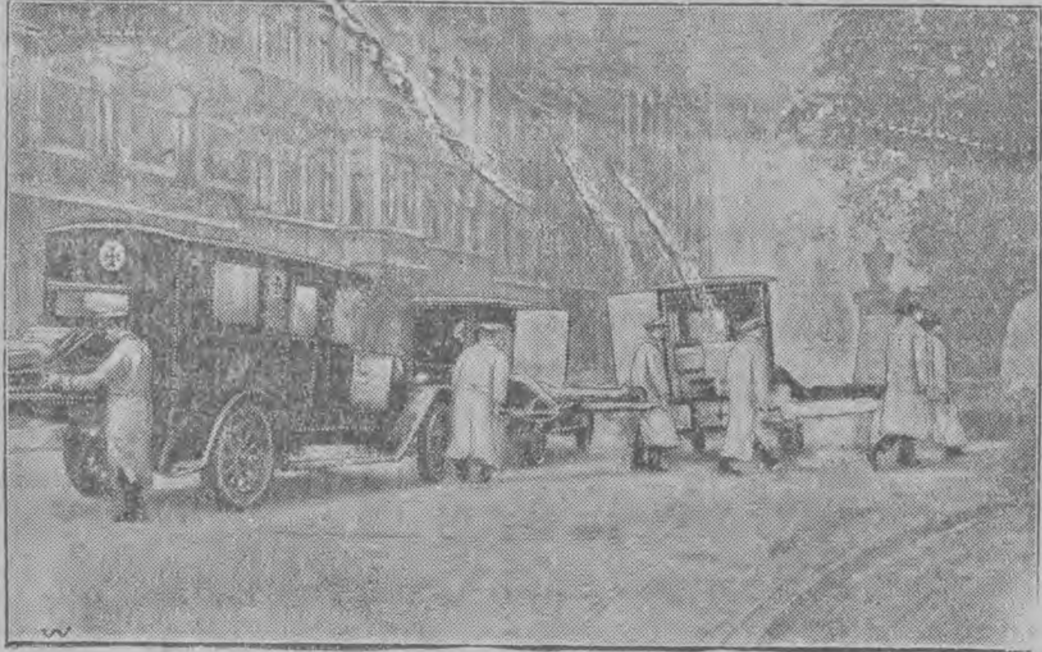
— Tak... Ale nie w obecności tego pana... — odrzekł Błaszczyk, wskazując na Sylwina.

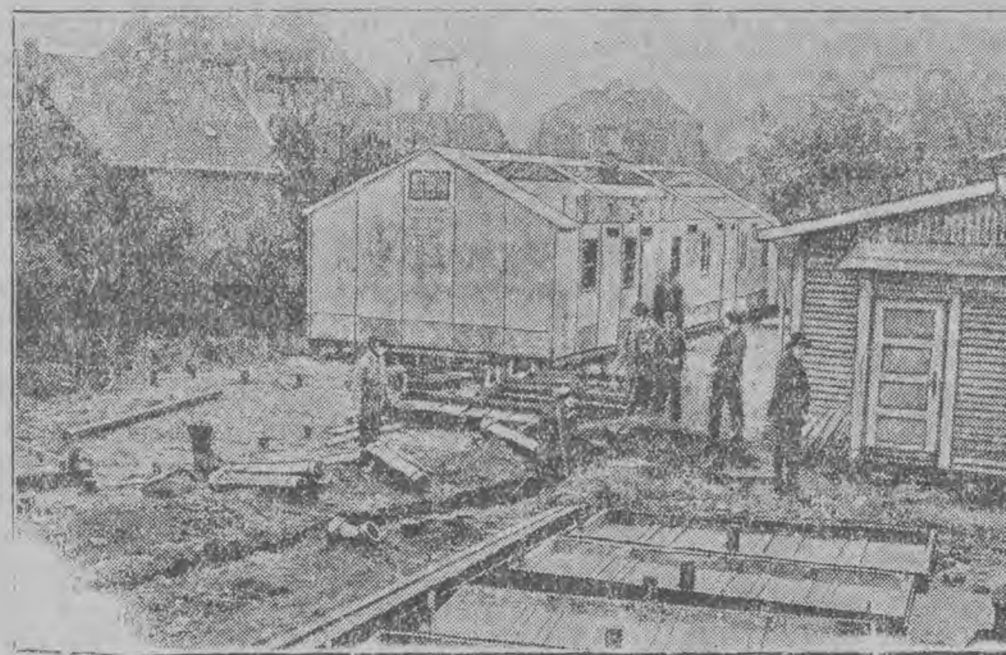
Komisarz spojrzał zdziwiony.

— Wobec tego... Bardzo pana przepraszam, panie doktorze... — rzekł do Sylwina.

Sylwin zacisnął usta i wyszedł z gabinetu.

— No, a teraz może pan mówić.. Słucham... (D. c. n.).





Kiedy podczas szalejącej na naszych ziemiach wojny światowej do wielu plag nękających polską ludność przyłączył się jeszcze tyfus, okupanci niemieccy pogardliwie twierdzili, że choroba ta może powstać wyłącznie w tak niekulturalnym kraju jak Polska... Każdy obywatel polski musiał dla uzyskania zezwolenia na podróż koleją przedstawić świadectwo „odwszenia"... Nie trzeba dodawać, jak dalece upokarzająca była cała ta procedura.
Obecnie pisma niemieckie przepełnione są alarmami na temat szalejącej w Niemczech, szczególnie północnych zarazy tyfusowej. W Hanowerze ulicami miasta przeciągają nieustannie karawany sanitarnych automobili, które przewożą chorych do szpitali. Szpitale są już oddawna przepełnione nieustannie napływającemi nowemi ofiarami strasznej zarazy. To też miasto było zmuszone kosztem olbrzymich sum pobudować nowe baraki. Jak się okazuje tyfus nie jest szczególną chorobą krajów „niekulturalnych", ale raczej głodnych lub wyniszczonych.

Pies... Ligi narodów.

Szlachetne zwierzę, utrzymywane przez 50 państw, *zostało pochowane niedaleko tablicy pamiątkowej Wilsona.*

W swoim czasie pisma angielskie podały następującą wiadomość: „Kiedy Liga narodów przeniosła się do nowego gmachu, znaleziono tam psa, który nie chciał opuścić swojej komórki i pomimo parokrotnego odsyłania go do poprzednich mieszkańców, powracał na dawne miejsce zamieszkania.

Dyplomaci uradzili wówczas, iż wobec niedającej się przełamać „psiej wierności" do gmachu, w którym ma się mieścić Liga narodów, pies zostanie wniesiony na listę „personelu", a racja żywnościowa będzie mu udzielana z funduszów oficjalnych Ligi".

Od tego czasu pies, piastujący tak wysoką godność oficjalną, został zatwierdzony w swych prawach, a przedstawiciele 50-ciu państw przyjmując coroczne budżet Ligi, uchwalają specjalny kredyt na utrzymanie psa, wynoszący 1 frank dziennie, i zanotowany w księgach, jako „pensja dla psa Ligi narodów".

Podczas obecnej sesji w Genewie, współpracownik paryskiego „Intransigeant" postanowił zawrzeć znajomość z psem utrzymywanym na koszt 50-ciu państw.

W „Pałacu Narodów" oświadczono mu wszakże, że o psie nic nie wiedzą, a biuro kasowe Ligi nic nie wiedziało o budżecie jednofrankowym dla psa.

Wówczas dziennikarz zwrócił się do sekretarza Ligi narodów, który udzielił mu informacji o tak niezwykłym „pensjonarzu".

„Niestety przychodzi pan zapóźno. Taki pies istniał. Znałem go dobrze. Kiedy przybyliśmy do Genewy, Liga kupiła hotel „International" wraz z inwentarzem. Mieszkańcy wyjechali w czwartek myśmy wprowadzili się w piątek.

Tego samego dnia dozorca przyprowadził mi wielkiego psa „bernarda", wabiącego się „Bristol".

Zaopiekowaliśmy się psem, który nie chciał opuścić domu. „Bristol" spacerował po ogrodzie z dużą powagą i „bronił" Ligi narodów. Około 200 maszynistek karmiło go codziennie, nie licząc bardzo licznych gości i delegatów.

Pies był karmiony przez najwybitniejsze osoby świata, ale niestety, nie poszło mu to na zdrowie... Zjadał prawie kilogram cukru i słodyczy dziennie, przy tem nowa godność uczyniła go bardzo nieprzystępnym dla innych obywateli psiego państwa.

Właściwie żył tylko z ludźmi... No i...

Sekretarz naczelny Ligi narodów, jedna z poważniejszych osobistości wszech światowej dyplomacji, spoważniał i rzekł:

„Bristol" zszedł z tego świata przed pół rokiem. Odszedł, niepożegnawszy się z nikim, nawet ze mną, chociaż codzien nie go odwiedzałem. Jest pochowany w ogrodzie, niedaleko tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci prezydenta Wilsona...

Zapewniam pana, kończył dyplomata „Bristol" był godny swego stanowiska. Był to gorliwy zwolennik Ligi narodów"...

A świat nic o tem nie wiedział?...

Wenecja—Zurych—Wiedeń.

Holender traci 180 tysięcy franków szwajcarskich.

—ioi—

Wyrafinowane oszustwo przebiegłych „nochstoplerów".

Pewien fabrykant holenderski zgłosił się do policji wiedeńskiej i zameldował, ez w Zurychu wpadł w ręce 2-ch wyrafinowanych oszustów, którzy pozbawili go zapomocą sprytnie obmyślonego „kawału" olbrzymiej sumy 180 tysięcy franków. Sprawa miała się tak:

Mniej więcej półtora roku temu holender ów zapoznał się w Paryżu z pewnym pięćdziesięcioletnim mężczyzną, który przedstawił mu się jako John Martin Davidson. Człowiek ten, świetnie władający angielskim i trochę francuskim, skarżył się swemu nowemu znajomemu na zły stan zdrowia swego, i na to, że musi jechać na kurację do Lido. Ponieważ holender również miał jechać na odpoczynek, pojechali razem i zamieszkali w hotelu Grand Bains.

Pewnego dnia Davidson przedstawił fabrykantowi jakiegoś wykwintnie ubranego pana, jako pana Franka Blaine, jednego z największych amerykańskich agentów giełdowych. Davidson zaczął namawiać wtedy holendra, bo skorzystał z tej znajomości i przystąpił do nader korzystnego interesu. Tranzakcja miała polegać na wykorzystaniu różnicy kursów między giełdami Zurychską a eMdjolańską; miał to być interes arbitraożwy. Davidson, który udawał bardzo bogatego człowieka, miał również włożyć dużą sumę w ten interes, który jego zdaniem, pozbawiony był wszelkiego ryzyka. Holender się zgodził i za radą Davidsona, udano się do Zurychu.

W Zurychu w końcu sierpnia Davidson i Blaine przyprowadzili holendra do pewnego gmachu, w którym twierdzili, iż mieści się „International Brockers Association", t. j. owa instytucja finansowa, która miała wypłacić zyski. Rzekomy mekler Blaine wszedł do środka gmachu, wyszedł stamtąd z oświadczeniem, iż instytucja nie chce tak odrazu wypłacić zysków, gdyż nie ma pewności, że w razie straty, otrzyma należną jej sumę. Żądają więc, aby biorący udział w interesie włożył na zastaw pewne sumy do tej instytucji, jakgdyby tranzakcja ta nie była oparta na różnicach, ale była rzeczywistym interesem. Wtedy to Davidson wystąpił znowu z planem i zaofiarował się natychmiast włożyć swoją część t. j. 20 tysięcy funtów szterlingów; wręczył tę sumę panu Blaine. Holendrowi nie pozostawało już nic innego, jak dać swoją część, wynoszącą 180 tysięcy szwajcarskich franków. Blaine schował tę sumę i obiecał, iż 4 września nastąpi wypłata zysków.

Rzeczywiście w naznaczony dzień przed południem Blaine i Davidson spotkali się z holendrem przed rzekomym gmachem „International Brookers Association", znowu Blaine wszedł do wnętrza, a Davidson grał świetnie rolę zaniepokojonego o los swych pieniędzy. Po chwili Blaine wyszedł i oświadczył, że wypłata została znowu opóźniona na skutek trudności natury formalnej. Holender powziął wtedy pewne podejrzenia i żądał kategorycznie zwrotu pieniędzy. Blaine odpowiedział, że umieścił już te pieniądze w innym interesie, również bez żadnego ryzyka. Tu wystąpił Davidson i w mistrzowski sposób udawał oburzenie i rozpacz z powodu straty swych 20 tysięcy funtów. Blaine uspokoił Davidsona i holendra i powiedział im, by udali się do Wiednia, a tam niejaki James Taylor wypłaci im pieniądze.

Fabrykant udał się do Wiednia i tu napróżno czekał na Taylora, który się nigdy nie zjawił. Zatelefonował do policji zuchychskiej, ale okazało się, że tam nie znają żadnego Davidsona, ani Blaine. Nie słyszano też w Zurychu o instytucji „International Brookers Association". Tak ta afera okazała się dziełem wytrawnych oszustów.

Policja zarządziła enlergiczne poszukiwania.

Propaganda

kultury chińskiej w Europie

Walki polityczne, jaki etoczą ze sobą gubernatorowie różnych chińskich prowincji nie przeszkadzają wcale prowadzeniu propagandy w Europie.

Chińscy liberali są zdania, iż należy zapoznać białą rasę z zdobyczami cywilizacyjnemi „państwa niebieskiego".

Ludność całego świata musi bowiem wspólnie pracować i zbliżać się do siebie z ufnością.

W tym celu rozpoczęto we Frankfurcie nad Menem wydawnictwo miesięcznika w języku niemieckim, poświęconego sztuce i nauce chińskiej.

Na czele wydawnictwa stanął profesor uniwersytetu dr. Ryszard Wilhelm, dyrektor instytutu chińskiego w Frankfurcie.

Czasopismo poświęcone sprawom państwa niebieskiego, opracowane przez Chińczyków, cieszy się wielką poczytnością.

Z pamiętnika Beethovena.

„Cyrano" podaje lakoniczny, lecz wymowny urywek z pamiętnika Beethovena:

„31-szy stycznia — odprawiłem służącego 15-ty lutego — przyjąłem kucharkę, 8-go marca — odprawiłem kucharkę, 22-go marca — przyjąłem służącego, 1-go kwietnia — odprawiłem służącego, 6-go maja — odprawiłem kucharkę 30-go maja — przyjąłem gospodynię, 1-go lipca — przyjąłem kucharkę, 20-go lipca — fatalne odchodzi, fatalne dnie, 29-go sierpnia — odprawiłem gospodynię, 6-go września — przyjąłem pokojówkę, 3-go grudnia — pokojówka odchodzi, 18-go grudnia — odprawiłem kucharkę 22-go grudnia — przyjąłem służącą".

Kiedyż Beethoven miał czas zajmować się muzyką?!

Saksofon jest staruszkiem.

Został wynaleziony przed stu laty.

Saksofon, ten najważniejszy instrument orkiestry jazz-bandowej został oczywiście wynaleziony przez murzyna. Nazywał się Mango-Pango i przyszedł już na świat jako cudowne dziecko.

Mimo to używano go w domu, jako pastucha. Na tem stanowisku skonstruował instrumnt muzyczny, który mu umilał chwile samotności.

Pewien bogaty amerykanin odkrył wybitny talent muzyczny murzynka, zabrał go do Ameryki, wykształcił na muzyka, który wynalazł jazz-band.

Tak prawdopodobnie wyobrażają sobie historję jazzbandu tancerze, plasający przy dźwiękach tej orkiestry. O ile oczywiście, wogóle się nad tem zastanawiają...

Tymczasem saksofon został wynaleziony przez paryżanina, i nazwę swą zawdzięcza nazwisku wynalazcy panu Adolfowi Saks, który żył prawie sto lat temu.

Ojciec wynalazcy był już konstruktorem instrumentów muzycznych, zarówno ulubionych wtedy harf, mandolin, cytr, jak też dętych instrumentów.

Syn jego otrzymał muzyczne wykształcenie w konserwatorjum brukselskiem, gdzie nauczył się grać na klarnecie i na flecie.

Wtedy to skonstruował ów dziwny blaszany rodzaj klarneta, którego rzewne i płaczliwe dźwięki dodają przejmującego sentymentu hałaśliwej współczesnej muzyce tanecznej.

Wybitni muzycy żyjący w epoce Saksa interesowali się nim ogromnie; byli między nimi Halevy, Auber i Berlioz. Zwłaszcza ostatni był gorącym zwolennikiem Saksa i pomagał mu niejednokrotnie.

Instrument Saksa długo jednak nie wchodził w skład orkiestry. Sądzonem mu było czekać, aż do epoki shimmy i jazzbandu!



Jako zakapturzeni lepiej się mieli.

—:o:—

Wiedeńska Hakoah wraca na łono amatorstwa?...

—:o:—

Dalsze wędrówki wiedeńskich gwiazd po dolary. — W Hiszpanji Zamora, Samitier i Piera otrzymują po 3000 pesetów miesięcznie, co nie wynosi ani w połowie tej sumy, jaką otrzymywali, jako amatorzy. — Rewolucja kopciuszków z 60 pesetami miesięcznej gaży.

Donosiliśmy już niejednokrotnie o emigracji wiedeńskich gwiazd piłkarskich do Ameryki, wskutek czego pozycje poszczególnych klubów w mistrzostwie zostały bardzo osłabione.

Każdemu wolno szukać lepszego zarobku, dlaczego więc nie mogliby tego czynić i sportowcy, ze sportu żyjący? Okazuje się jednak, że ta bolesna dla austrjackiego sportu emigracja, która już tyle szkody narobiła, jest dopiero w fazie pomyślnego rozwoju...

Wprawdzie, ci gracze, którzy już są w Ameryce zastrzegli sobie w kontraktach, że z przepełnienia imigrantami tych klubów, w których oni grają wyciągną konsekwencje, nie przeszkodziło to jednak, że dnia 14 b. m., Guttman i Hüusler, z wiedeńskiej Hakoah za Neufeldem, Grünwaldem i innymi do Ameryki podążyli.

Dla klubów wiedeńskich emigracja ta jest wprost katastrofą, gdyż Ameryka nie respektuję żadnych ich żądań i o płaceniu odstępnego za nabytych graczy nie chce nawet słyszeć. A przecież kwestja ta nprz. w Angji staje się często sensacją, gdyż za wybitnych graczy płaci się tam wprost bajońskie sumy. I aczkolwiek w Austrji nie płacono jeszcze tak słono, nie mniej jednak, każdy lepszy gracz pochłonął już bardzo poważne sumy przy przenoszeniu się z klubu do klubu, które przepadły bezpowrotnie.

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, z emigracją do Ameryki jeszcze nie koniec Bo oto w najbliższym czasie wędrują znowu: Pollak z Hakoah, Tandler, Hierlünder, Lohrman i Wieser z Amatorów i słynny obrońca Blum z Vienny.

Fakt ten postawił ogołocone z najlepszych graczy kluby w bardzo przykrej sytuacji. Dotychczasowi mistrze, jak Hakoah i Amatorzy obawiają się już o swą pozycję w I-szej lidze zawodowców, a spadnięcie do niższej klasy byłoby dla nich straszną katastrofą.

To też pod wpływem tych strasznych widoków na przyszłość, w Hakoah rozstrząsa się już poważnie kwestję, wrócenia z powrotem na łono amatorstwa. Uzależniono ją jednak początkowo od walnego zebrania, które ma się odbyć w październiku, a które ma dać klubowi 4.000 członków, którzy zgodziliby się na płacenie po 2 szylingi miesięcznie tytułem składek członkowskich. Wymaga tego administracja tak ogromnego przedsiębiorstwa, rozrosłego w powojennym inflacyjnym okresie, składającego się z placów, domów i inwentarza ruchomego, które obecnie po dupadłemu klubowi stają się kulą u nogi.

Smutne te wypadki dla klubów i marnie opłacanych graczy dają bardzo wiele do myślenia. To też wszyscy radziby cofnąć się o trzy lata wstecz do roli zakapturzonych, kiedy to lepszy gracz otrzymał tyle ile chciał, a jeżeli nie — to strejk.

Przed kilku miesiącami i w Hiszpanji, cała masa klubów przeszła na zawodowstwo.

Otóż i tam historja, powtarza się w identyczny, jak w Austrji sposób.

Związek hiszpański określił zaraz z miejsca wysokość gaż dla graczy, wyznaczając najwyższą na 1000, a najniższą na 60 pesetów miesięcznie. Kluby są z tego bardzo zadowolone, ale z graczy prawie żaden.

Bo można sobie przedstawić takiego Zamorę, który jako „amator" otrzymywał kilka razy więcej, z czego mógł sobie pozwolić na własne luksusowe auto i w. in. wybryków. Nie jest więc tajemnicą, że otrzymuje on i obecnie, może jeszcze więcej, a skąd klub bierze pieniądze jest jego rzeczą.

Nie mniej jednak, hiszpania skłonni do różnego rodzaju rewolucji i puczów, rewolucję urządzili sobie i w sporcie.

Początek ku temu dało odnowienie, względnie zawarcie nowych umów, obowiązujących do dnia 31 sierpnia 1927 roku. Umowy zawierano dla średnich graczy na 600 do 800 pesetów miesięcznie, zaś dla gwiazd i kopciuszków, jak kto i ile mógł wytargować. Jak widzimy wynagrodzenie graczy jest dość „znośne", z którego jednak żaden gracz nie jest zadowolony. Podnieśli oni więc wielki krzyk i sprawa oparła się znowu o związek P.N.

Jedno jest natomiast zupełnie pewnem, a mianowicie, że interesy klubów hiszpańskich stoją świetnie, gdyż każdy pierwszorzędny klub posiada tam 25 do 30 tak drogo opłacanych graczy.

Polska—Szwecja.

W dniu 3 października odbędzie się w Sztokholmie mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Polski i Szwecji. Wyjazd drużyny polskiej nastąpi w dniu **29 b. m.**

Konopacka zaproszona do Paryża.

Paryż, 16 września.

W dniu 3 października odbędzie się w Paryżu międzynarodowy meeting kobiecy, na który otrzymała zaproszenie między innemi polska rekordzistka Konopacka.



W Ameryce pracuje się obecnie nad udoskonaleniem spadochronu, który w razie defektu motoru, lub innego katastrofalnego wypadku mógłby zupełnie bez szwanku dopomóc statkowi napowietrznemu do pewnego lądowania. Nasza fotografja przedstawia mały model takiego spadochronu.

Drugi dzień międzynarodowego turnieju tennisowego o mistrzostwo Łodzi.

Jerzy i Maks Stolarowie przedstawiają klasę dla siebie

Łódź, 17 września.

Drugi dzień międzynarodowego turnieju o mistrzostwo Łodzi dostrczył widzom bardzo wiele ciekawych rozgrywek. W ciągu dnia wczorajszego przybyli w dalszym ciągu, zgłoszeni tenniśisci zamiejscowi. Zapowiedziany przyjazd pani **de Lacroix** prawdopodobnie nie nastąpi, jak również do ostatniej chwili jest wątpliwym przyjazd tegorocznego mistrza p. **E. Gottlieba** z Berna Morawskiego. W dniu dzisiejszym przybędzie p. **Heidenreich** z Berlina.

Największą sensacją dnia było zwycięstwo najmłodszego z braci Stolarowów Maksa nad starym, rutynowanym tennistą krakowskim Potuczkiem w grze pojedynczej panów z wyrównaniem 6:0, 6:1.

W ciągu dnia wczorajszego rozegrano spotkania we wszystkich konkurencjach przyczem

grę juniorów zakończono.

W finale gry juniorów spotykali się Gorman z Ł. Reznikiem. Zwycięstwo przypadło pierwszemu 6:1, 4:6, 6:4.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco.

Gra pojedyncza panów o mistrzostwo Łodzi: Potuczek — Rose 6:2, 6:2. Jerzy Stolarow — Potuczek 8:6, 6:0. Prenn (Berlin), Starkowski, Heinzel, W. Stolarow przeszli walcoverem.

Gra pojedyncza pań: Geissler — Żychoniówna 6:0, 6:3, Crienitz — E. Huferówna 6:0, 6:0. Poradowska (Warszawa) — Kuhnel 6:2, 6:0. W. Rychterówna — Wotitzówna 6:2, 6:0.

Gra podwójna panów: Ender Scheibler — Grohman, E. Kinderman 8:6, 6:4.

Gra podwójna pań: Rychterówna, Poradowska — Kuhnel, Posselt 6:0, 8:6.

Gra pojedyncza panów z wyrównaniem Scheibler — Rygler 6:1, 6:0. Marszewski — Szmagier 6:2, 6:2. M. Stolarow Potuczek 6:0, 6:1, Munchmeyer — Stolarow M. 5:6, 6:5, 6:2.

Gra pojedyncza pań z wyrównaniem Scheiblerowa — Bennich 6:2, 5:6, 6:1.

Zmiany w drużynie reprezentacyjnej Łodzi przeciwko Krakowowi.

Łódź, 17 września.

Jak się dowiadujemy, wstawieni do reprezentatywnej drużyny naszego miasta na mecz międzyokręgowy z Krakowem gracze: **Fiszer** (ŁKS.) i **Milde** (Ł. TSG.)

odmówili wzięcia udziału

w tym meczu, kapitan związkowy p. Aleksander Sztencel, wobec powyższego wystawił **Lassa** (Turyści) do bramki a **Kahla** (Turyści) jako rezerwowego obrońcę.

Jak nam donoszą z Krakowa reprezentacja tego okręgu przedstawiać się będzie następująco: **Szumiec** (Cracovia) **Gintel** (Cracovia), **Pychowski** (Wisła) Strycharz (Cracovia) **Chruściński** (Cracovia) **Gieras** (Wisła), **Adamek** (Wisła), **Czulak** (Wisła), **Reyman III** Cracovia) **Wójcik** (Wisła), **Sperling** (Cracovia).

Drużyna krakowska złożona jest z graczy dwóch czołowych klubów, a to Cracovii (sześciu graczy) i Wisły (pięciu graczy) i jest jedna, jaką Kraków może ustawić. Zawody rozpoczynają się o godzinie 4-ej po poł. na boisku Jutrzenki.

Reprezentacja Krakwa grać będzie tego samego dnia również i przeciw Warszawie w stolicy. Przeciwko Warszawie gra pierwszy, przeciwko Łodzi drugi garnitur. Wobec ostatnich klęsk reprezentacji łódzkiej liczą się w Krakowie poważnie ze zwycięstwem drużyny reprezentacyjnej grodu podwawelskiego.

Mecz wywołał w Krakowie wielkie zainteresowanie.

—:o:—

28 p. S. K. gra dziś o mistrzostwo armji.

W dniu dzisiejszym wyjeżdża drużyna piłkarska 28 p. S. K. do Warszawy, gdzie w Agrykoli rozegra spotkanie z 2 p. saperów.

Jest to mecz o mistrzostwo obwodu z serji rozgrywek o mistrzostwo armji. Półfinały i finał o mistrzostwo armji rozegrane zostaną w dniach 25 i 26 b. m. w Agrikoli. Najpoważniejsze szanse posiadają: 6 p.lotniczy, 1 p.p. leg. oraz 28 p. S. K., który mimo swego ustawicznego pecha w mistrzostwach armji, posiada tym razem szanse dojścia do finału, a także do zdobycia zaszczytnego tytułu mistrza armji.

Davis-Cup pozostaje w Ameryce.

Nowy Jork, 16 września.

Ostatni dzień finału o puhar Davisa pomiędzy mistrzem wszystkich grup Francją a zeszłorocznym zdobywcą puharu Ameryką przyniósł zwycięstwo Lacoste nad Tildenem 4:6 6.2 8:6 8:6, zaś Johnston pokonał Borotrę 8:6 7:9 6:4 9:7. Ostateczny więc wynik 4:1 dla USA., a więc i w roku bieżącym puhar Davis'a pozostaje w Ameryce.



Trocki na czele opozycji.

Zdenerwowanie w kołach sowieckich przed konferencją partji komunistycznej.

Ryga, 17 września.

Pisma ryskie donoszą, że przygotowania do zwołania konferencji październikowej sowieckiej partji komunistycznej wywołują w sowieckich sferach rządowych wielkie zdenerwowanie.

Istnieje obawa, że opozycja zechce wyzyskać konferencję w celu wystąpienia ponownego przeciwko Stalinowi i większości partyjnej.

Największe obawy budzi opozycja Trockiego dokoła którego skupiają się obecnie opozycjoniści. W Moskwie mówią, że Trocki przygotowuje deklarację, którą ma zamiar odczytać w imieniu opozycji na posiedzeniu konferencji.

Podobno zwolennicy Stalina usiłują odradzić Trockiemu tego czynu, proponując jako rekompensatę stanowisko komisarza ludowego handlu i przemysłu. Stanowisko to nie istnieje obecnie i ma być utworzone specjalnie dla Trockiego, który odmówił jednak takiego załatwienia sprawy.

Państwowy urząd polityczny wykrył podobno istnienie kontaktu pomiędzy Trockim z jednej strony, a dotychczasowymi przywódcami z drugiej. — Przywódcy opozycji uważają, że niepowodzenie polityki gospodarczej rządu sowieckiego wzmocniło pozycję opozycjonistów.

Tragiczne wyścigi pod Lwowem.

Trzy śmiertelne ofiary.

Lwów, 16 września.

Donoszą o niezwykle tragicznych wypadkach, jakie towarzyszyły wyścigom samochodowym, odbywanym tam pod egidą Małopolskiego Automobilklubu.

Oto w przeddzień wyścigów, jeden z członków tegoż klubu na maszynie O. M. trenując się na trasie wyścigowej za rogatką stryjską, najechał na biegających po szosie dwuch wyrostków, jednego z nich miażdżąc niemal całkowicie. Drugiego tak silnie raniąc, że pod jęto go w stanie beznadziejnym.

Trzecia ofiara padła nazajutrz, mianowicie w sam dzień wyścigów, kiedy autobus wiozący publiczność z wyści gów, najechał na chłopca, który poniósł śmierć na miejscu.

Zakład iście amerykański.

—:;—

Pociąg przejechał nad chłopcem, któremu się nic nie stało.

Wilno, 16 września.

Dnia 12 b.m. na linji Baranowicze — Stołpce zdarzył się oryginalny wypadek.

Pewien czternastoletni chłopiec założył się z kolegą, że położy się na torze kolejowym i pociąg nad nim przejedzie. Maszynista jadącego pociągu zapóźno spostrzegł leżącego chłopca i nie mógł wstrzymać w porę pociągu. Pociąg przeszedł nad chłopcem. Gdy minął go ostatni wagon, chłopak najspokojniej wstał i usiadł w pobliskim rowie.

Maszynista jednak zatrzymał pociąg, służba kolejowa aresztowała chłopca i odstawiła do posterunku policyjnego Pogorzele.

Tam umieszczono go w zamkniętej izbie. Komendant posterunku wyszedł na chwilę. Gdy wrócił chłopaka już nie było. Wyciął on szybę i uciekł. Skutkiem tego ani jego nazwisko ani miejsce zamieszkania nie jest wiadome.

Cholera na Litwie.

Berlin, 16 września.

Prasa donosi z Kowna o wybuchu epidemji cholery na Litwie, a mianowicie w Seduwali gdzie miało zachorować 300 osób.

454 miljony lirów miał odziedziczyć Pius XI

lecz testament unieważniono.

Rzym, 16 września.

Sądy tamtejsze wydały ostateczny wyrok w sprawie testamentu niejakiego Roberto, który cały swój majątek, wynoszący 454 miljony lirów, zapisał papieżowi Piusowi XI.

Testament ten, jako sporządzony nie formalnie, sąd unieważnił, przyznając prawo do spadku czterem bliższym sukcesorom Roberta, który był dalekim ku zynem Ojca św.

Nieznana choroba grasuje na Śląsku.

Katowice, 17 września.

W okolicach Śląska niemieckiego które nawiedzone były powodzią, pojawiły się w ostatnich tygodniach liczne przypadki nowej, niedostatecznie dotąd zbadanej choroby bagiennej. (Sumpfkrankheit).

Zakaźna ta choroba rozpoczyna się wysokiem podniesieniem ciepłoty ogólnem rozbiciem, przy silnych bólach krzyża i kończyn, szczególnie dolnych śledzona powiekszona.

Choroba trwa tydzień, pojawiać się jednak mogą nowe nawroty gorączki Najprawdopodobniej chorobę tę przenoszą owady.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Berman.